

PAŃSTWOWY TEATR IM. J. OSTERWY W LUBLINIE

Dyrektor i kierownik artystyczny
WIKTOR BIEGAŃSKI



FRANCISZEK ZABŁOCKI

FIRCYK W ZALOTACH

KOMEDIA W 3 AKTACH

REŻYSERIA:

JAN MACIEJOWSKI

ASYSTENT REŻYSERA:

STANISŁAW MALESZEWSKI

SCENOGRAFIA:

JERZY TOROŃCZYK

MUZYKA:

RYSZARD SCHREITER

Kierown. pracowni krawieckiej: ANIELA MICHONSKA

Kierownik brygady technicznej: EDWARD KLIMEK

Inspicjent: STANISŁAW MALESZEWSKI

Sufler: MARIA ORWID

Modelator: EUGENIUSZ POL

Peruki: MARIAN MARZYCKI

Światło: BOLESŁAW DZIUBA

Kier. prac. mal.: STEFAN KULCZYCKI

Rekwizyty: STEFAN ŻEBROWSKI

KIEROWNIK LITERACKI:

MARIA BEHCZYC-RUDNICKA

O S O B Y:

ARYST — Kazimierz Iwiński

mąż Klarysy

KLARYSA — Zofia Stefańska

PODSTOLINA. — Maria Górecka

wdowa, siostra Arysta

FIRCYK. — Zbysław Jankowiak

starościec, kochanek Podstolny

PUSTAK — Juliusz Grabowski

śługa Arysta

ŚWISTAK — Stanisław Michalik

śługa Fircyka

PRAWNIK. — Zygmunt Regro

LOKAJ — Stanisław Maleszewski

Scena w domu wiejskim Arysta, blisko Warszawy.

Okladka programu wg projektu
Eugeniusza Pola

PROGRAM Nr 35 (10)

Cena 70 groszy

Premiera 18.XII.1954r.

ZE ZBIORÓW

Andrzeja Hausbrandta

O FRANCISZKU ZABŁOCKIM I O „FIRCYKU”

Autor *Fircyka w zalotach*, urodzony na Wołyniu, według zdania większości biografów — w r. 1750, pochodził z niezamożnej rodziny szlacheckiej. Po ukończeniu szkół pijarskich w Międzyrzeczu wołyńskim poszedł do zakonu jezuitów, ale było to snadź nieporozumieniem, skoro po trzech latach nowicjatu zrzucił sukienkę kleryka, nie doczekawszy się rozwiązania zakonu w 1773 r.

Przyciągała go tętniąca życiem kulturalnym Warszawa. Gdy znalazł się w tym ognisku umysłowym, musiał pokonywać zrazu nie-małe trudności. Otrzymał wprawdzie, na skutek polecenia Adama Czartoryskiego, zajęcie w nowoutworzonej Komisji Edukacyjnej, lecz była to tylko posada protokolisty z pensją nader skromną. A jednak pozostał w instytucji przez lat dwadzieścia. Zrzekł się natomiast rychło guwernerki w domu księcia, którą łączył początkowo z pracą w Komisji. Nie miał w sobie materiału na dworaka.

Wszelako kontakty z Czartoryskimi, u których gromadziła się — czy to w warszawskim Pałacu Błękitnym, czy to w Puławach — elita intelektualna i artystyczna owych czasów, przyczyniły się niewątpliwie do rozwoju talentu Zabłockiego. Zaczął od tłumaczenia pieśni Horacjusza, siedem jego przekładów ukazało się w r. 1773 w wydaniu zbiorowym. Od roku następnego publikuje już swoje ody, „pasterki” (sielanki), satyry, bajki itp. w słynnych *Zabawach przyjemnych i pożytecznych*, wydawanych przez Naruszewicza. Tyle że wszystkie te zatrudnienia były mało intratne. Choć Zabłocki nie lubił się skarżyć, kłopoty jego znalazły odbicie w napisanej w wieku młodzieńczym *Dumie ubogiego literata*. Nie wyrzekłby się wszak za żadne skarby zawodu, który przy całej biedzie dawał mu niezależność, pozwalał walczyć z zacofaniem i zdradą.

Satyry Franciszka Zabłockiego miały niepospolitą siłę. Wysokie cele patriotyczne, jakim służyła jego ciętość i werwa, postawiły go w szeregu najwybitniejszych bojowników o postęp, takich luminarzy sławnego Wieku Oświecenia, jak Konarski, Krasicki, Staszic, Kołłątaj, Bogusławski, Niemcewicz i in. Ze szczególną pasją napadał na przeciwników reform w dobie Sejmu Czteroletniego. Wiemy, że w przeddzień tragicznej utraty niepodległości naczelnym konfliktem stała się

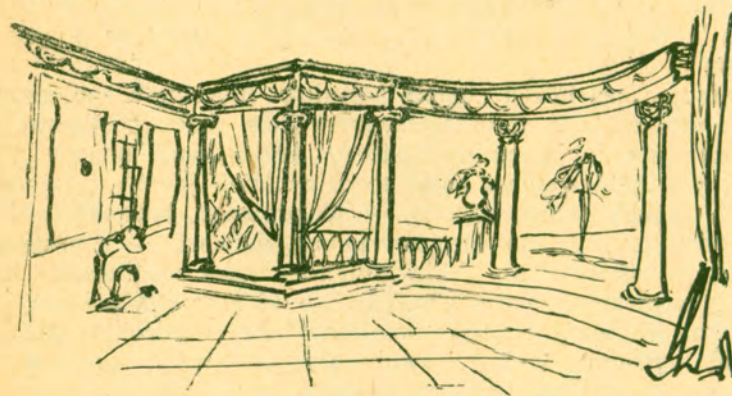
w samym stanie szlacheckim sprawa stosunków pańszczyźnianych, która dzieliła go na obóz reform i obóz wstecznicstwa: przedstawiciele oświeconego odłamu społecznego byli gorącymi zwolennikami ograniczenia ucisku feudalnego, ponieważ zrozumieli, że tylko pozyskanie dla sprawy narodowej szerokich mas ludu pozwoli obronić niepodległość Polski; natomiast chęć utrzymania za wszelką cenę ustroju folwarczno-pańszczyźnianego pchnęła, jak wiadomo, magnatów aż do zdrady Państwa. Zabłocki atakował śmiało sprzedawczyków nie bacząc na rangę. O jego nieprzejednanym stanowisku świadczą współcześni, nawet choćby taki nieprzychylny Zabłockiemu pieczeniarsz Bartłomiej Michałowski, który pisze: „Chociaż panowie, chcąc go mieć za sobą, ku niemu pierwsze kroki czynili, wszakże jego noga u żadnego z nich nie pozostała... Na panów sypał paszkwile, jakby z rękawa, a zawsze dowcipne i zjadliwe; bali się go jak ognia. Żadne wędzidło nie wstrzymywało zuchwalstwa tego nadzwyczajnego talentu. Targał się na wszystkie wyższości społeczne. Żelzywe podejrzenia miotał na ministrów, senatorów, posłów...”

W roku 1794 brał Zabłocki udział w pracach Najwyższej Rady Narodowej i zaciągnął się do wojska. Po trzecim rozbiore, pod wpływem ciosu, który ugodził w naród polski, a także wskutek zawodów życia osobistego, dzielny do tego momentu bojownik wycofuje się, złamany, pełen bólu, w zacisze wiejskie: zostaje księdzem. Czartoryski daje mu początkowo mizerne probostwo w Górze pod Puławami, gdzie udziałem świętego pisarza staje się osamotnienie, nędza, choroba. Później dopiero książę osadza go na plebanii w Końskowoli, powierzając mu zresztą pod opiekę obłąkanego poetę Książczyna. Tutaj, w lubelskim, umiera Franciszek Zabłocki w dniu 10 września roku 1821.

Dla nas Zabłocki jest przede wszystkim komediopisarzem, któremu zawdzięczamy cieszące się do dziś powodzeniem utwory sceniczne: *Zabobonnika*, *Sarmatyzm* i *Fircyka w zalotach*. W ostatnim zaś ćwierćwieczu XVIII stulecia jego działalność pisarska miała olbrzymie znaczenie dla rozwoju polskiej kultury teatralnej. Otwarty w r. 1765 w Warszawie teatr publiczny borykał się z poważnymi trudnościami. Powinien był przecie stać się polską placówką kulturalną, a tymczasem na scenie tej rozpanoszyła się cudzoziemszczyzna: żerowały na teatrze i Włosi, i Francuzi, i Niemcy, — którzy mieli możnych protektorów wśród arystokracji polskiej. Tak zwane „wyższe towarzystwo”, jedynie mające dostęp do teatru, lekceważy polskie przedstawienia. W dodatku, na skutek zaniku rodzimych tradycji teatralnych, scena narodowa nie rozporządza odpowiednim repertuarem. Wielki trud stworzenia polskiego repertuaru, wykształcenia aktora i publiczności podjął, jak wiadomo, znakomity autor *Krakowiaków i górali*, lecz, gdyby nie przyszło mu z pomocą kilku wybitnych pisarzy: Niem-

cewicz, Wybicki, Krasicki, właśnie Zabłocki i in. — nie wystarczyłoby na długo osiemdziesięciu sztuk, które powstały pod piórem Wojciecha Bogusławskiego, — taka była częstotliwość premier, uwarunkowana ciasnym kręgiem publiczności.

Do pisania dla sceny zachęcił Zabłockiego Adam Czartoryski, który sam zabawiał się twórczością komediową. Zabłocki zaczął wcześniej próbować swych sił w tej dziedzinie pisarstwa. Podobno liczba komedii napisanych przez Franciszka Zabłockiego sięgała 80, w każdym bądź razie znamy jeszcze dzisiaj z tytułów blisko sześćdzie-



siąt. Są to tłumaczenia, przeróbki, adaptacje. Ścisłe badania wykazały z czasem, że nawet najbardziej, zdawałoby się, oryginalne komedie Zabłockiego mają obce źródło. Korzystanie bowiem z cudzych pomysłów było zgodne z zasadami ówczesnego pisarstwa, zresztą postępowość w literaturze polegała w dużej mierze na zapatrzeniu się we francuskie wzory. Wymagano od autorów jedynie osadzenia akcji w polskim środowisku z zachowaniem naszych krajowych obyczajów. „Namiętności w sercu ludzkim są jednakowe — pisał Adam Czartoryski — jednakowe przywary i narowy, lecz kształty w narodzie każdym insze, więc nie tak nam łatwo będzie poznać naturę, kiedy nam się pokaże przybrana w obyczaje, zwyczaje, maniery, stroje cudze dla nas, jak kiedy widzieć ją będziemy pod naszym kształtem”.

Franciszek Zabłocki przyswajał polszczyźnie komedie francuskie nadzwyczaj kunsztownie. Zasługą jego jest nie tylko to, że zasilił wydatnie nasz repertuar w bardzo trudnym dla teatru okresie, ale i to, że stworzył charakterystyczne figury, że urobił po mistrzowsku język ojczysty. Krytycy zgodnie uważają go za pierwszorzędnego stylistę

i „rymotwórcę godnego stanąć obok najcelniejszych wierszopisów“ wszystkich epok.

Literatura czasów stanisławowskich przejęła od osiemnastowiecznej francuskiej wiarę w siłę rozumu, przekonanie, że oddziaływając na rozum morałem podanym zręcznie w humorze, można czynić ludzi lepszymi. Zabłocki realizował znakomicie w swojej twórczości postulat naprawiania obyczajów śmiechem. Jaskrawym tego przykładem są *Zabobonnik* i *Sarmatyzm*. W pierwszej z tych komedij wyszydza pisarz — jak wskazuje sam tytuł — plody ciemnoty i głupstwa. W drugiej — pod pręgierz jego satyry dostały się wady, które rozwinęły się w polskiej szlachcie za czasów saskich: rodowa pycha, niezgoda, pieniactwo, niedbały stosunek do gospodarstwa, pijaństwo, buta, skłonność do burd itd., słowem — wszystko, co się składa na pojęcie „sarmatyzmu“.

Piętnując bez litości „tępotę umysłowo-moralną i społeczno-polityczną“ wsteczników, pisarze-przedstawiciele obozu postępowego nie zapominali również o snobach, którzy deformowali pojęcie postępu przesadnym hołdowaniem obcej modzie. Mieli jednak tutaj do czynienia z wadami innego kalibru, — jak próżność, lekkomyślność, nieśmiałość, zamiłowanie do strojów, zabaw, do kart, — z przywarami, bardziej, że tak powiem, „wykwintnymi“, które rozgrzeszali łatwiej, zbywając ironicznym uśmiechem. Dlatego też *Fircyk w zalotach* (1781) sprawia na pierwszy rzut oka wrażenie komedii zupełnie beztroskiej. A jednak wyśmiana tu jest niewątpliwie, aczkolwiek bez zgryźliwego sarkazmu, kosmopolityczna pseudopostępowość, która była rozpowszechnionym zjawiskiem społecznym za Stanisława Augusta. Częsty gość, a nawet przez jakiś czas domownik w pałacach Czartoryskich, uczestnik słynnych „obiadów czwartkowych“ u króla, Franciszek Zabłocki widywał tam niejednego rozpróżnionego trzpiota. Jego „fircyk“ jest wzięty z rzeczywistości i ten rodowód czyni go żywym, jak zresztą i inne postacie komedii. Intryga sztuki została zaczerpnięta z wzoru obcego (z komedii francuskiej Romagnésiego, a przecie mamy przed sobą obraz prawdziwie polski i wierzymy, iż rzecz się dzieje istotnie w domu wiejskim „blisko Warszawy“.

Mimo wszystkie swoje wady ma Fircyk dużo wdzięku; ten „grzeczny kawaler“ czaruje swoją wesołością, humorem, dowcipem, inteligencją, pozwalającą mu na taką chociażby krytyczną uwagę o samym sobie:

„Lecz gdy stracę wesołość, zostanę przy niczym,
Ten tylko miałem w resztkach majątek na zbycie“.

Natomiast marnym wydaniem „fircyka“ z domieszką sarmatyzmu jest Aryst z jego tanią praktyczną „filozofią“. Wiemy, czym była wieś

w ustroju feudalnym. Oczywiście nie o jej ponury obraz chodzi w pogodnej komedii Zabłockiego, ale nie tracimy tego obrazu całkowicie z pola widzenia, bo przypominają nam o nim policzki odebrane przez Pustaka, te przebrane przez Arysta w jednej godzinie „dwa ładowne pszenicą“ statki, na które chłopci musieli ciężko pracować — i różne cięte uwagi.

Przy całej prostocie akcji potrafił Zabłocki namalować bardzo wyraziste figury, nadać dialogom wykwintny humor, potrafił stworzyć oryginalny obraz obyczajowo-satyryczny o przepysznym kolorycie.

Maria Bechczyz-Rudnicka

REGULAMENT DLA AKTOREK I AKTORÓW POLSKICH

(Rozporządzenie ogłoszone przez kasztelana łęczyckiego Tadeusza Lipskiego, który opiekował się sceną polską z chwilą utworzenia teatru narodowego. *Red.*)

1-mo

Ktoby przyszedłszy na repetycją nie umiał dobrze na pamięć sobie wyznaczoną i oddaną do nauki rolę, i niechciał iey udawać, iak mu każą, będzie karany wytrąceniem z pensyi miesięczney czerwonych złotych dwoch.

2-do

Ktoby się ważył podczas repetycji zwady iakie robić, lub dać okazją drugiemu, będzie karany wytrąceniem z pensyi miesięczney czerw. złl cztery.

3-tio

Ktoby się ważył pod czas repetycji lub komedii przydawać uymować lub odmieniać słowa, albo też gesta które nie są pod czas repetycji aprobowane, będzie karany wytrąceniem z pensyi miesięczney cz. złl jeden.

4-to

Ktoby nie przyszedł na repetycją zawczasu podług naznaczonej godziny, będzie karany z pensyi miesięczney wytrąceniem złotych ośm.

5-to

Ktoby się ważył hardo odpowiadać lub kontradykować w czym swoim przełożonym podczas repetycji, będzie wzięty pod areszt pod przypadkiem puł pensyi miesięczney, aktorce zaś wytrącona będzie pensya miesięczna.

6-to

Ktoby się ważył odchodzić z teatrum przed zaczęciem komedyi albo się niechciał zaraz ubierać, czy się prętko czy się późno, będzie miała zacząć komedyja, także gdyby się aktorowie do łoży cisnęli gdzie się aktorki ubierają, będzie karany wytrąceniem z pensyi miesięczney czerwony złoty jeden.

7-mo

Ktoby się ważył przyść piany na repetycją lub komedyą będzie karany wytrąceniem z pensyi miesięczney cz. zł. dwa.

8-vo

Ktoby hałasy y burdy po mieście robił y piatyką się bawił lub też o godzinie iedenastej w wieczór w stancyi nie znajdował się to proporcjonalney karze peniężney lub aresztowney podług wielkości excessu podlegać będzie.

9-no

Ktoby z aktorów albo aktorek nie obwieściwszy zwierzchności chciał według datty kontraktu kończoncego się dziękować, odprawionym ani odprawiona nie będzie, jeżeli tey odprawy przynajmniej ćwiercią roku przed datą kontraktu żądać nie będzie.

10-ma

Ktoby zwierzchności swoiey na jakimkolwiek bądź miejscu należytego nie uczynił poszanowania, którego powinność i polityka wyciąga, ten będzie karany wytrąceniem puł pensyi miesięczney.

11-mo

Gdyby ieden drugiego powadziwszy się uderzył, będzie karany straceniem pensyi miesięczney, y pod aresztem do woli zwierzchności zostawać będzie.

12-mo

Pieniądze z pensyi wytrącane będą składane w kassie na praemia dla tych, którzy nayprzód w statku y przykładnych obyczaiach, a potem w udawaniu swych roli będą innych celować, lub też obrocone będą na nadgrodeń zniewagi od krzywdzącego uczynioney.

Co dla lepszej wagi y wiary ręką moją własną przy przyciśnieniu pieczęci podpisuję.

Datt. w Warszawie dnia 1 sierpnia roku 1766

Tadeusz Lipski

(Z pracy Karyny Wierzbickiej pt. Źródła do historii teatru warszawskiego od roku 1762 do roku 1833. Część I, str. 100—102).

JAROSŁAW IWASZKIEWICZ

JARACZ I OSTERWA W „FIRCYKU W ZALOTACH”

Osterwa natrafił na najlepszą ze swoich ról, na rolę Fircyka, jak gdyby przypadkowo. W sezonie 1916/17, podczas Wielkiej Wojny, w Kijowie, kierownik literacki tamtejszego Teatru Polskiego, Władysław Günther (ten sam, który napisał przedmowę do pierwszego wydania boyowskich przekładów Moliera) wpadł na pomysł dania całego cyklu historycznego rozwoju dramatu polskiego. Rozpoczęto od „Odprawy Posłów Greckich“, połączonej bezpośrednio z komedią Zabłockiego. Po pierwszym czy drugim przedstawieniu „Odprawy Posłów“ odpadła, a został sam „Fircyk“.

Komedia ta nie była grana od lat, prawie zupełnie zapomniana, stała się tylko przedmiotem wykładów w szkołach. Nie zdawano sobie sprawy z jej całkowitej żywotności, z jej pełnej sceniczności, a zwłaszcza z tego, że zawiera w sobie znakomite role. Próba kijowska dała świetne rezultaty: Fircyk Osterwy i Pustak Jaracza stały się jednymi z najznakomitszych kreacji aktorskich współczesnego teatru polskiego. Od tego kijowskiego przedstawienia zaczęło się odrodzenie komedii Zabłockiego; dzięki Osterwie przetrwała ona, stale dawana na scenie całe międzywojenne dwudziestolecie, a wreszcie ostatnio dostała się do teatrów amatorskich i została udostępniona najszerszym rzeszom dzisiejszych widzów.

Rola Fircyka leżała na Osterwie jak ulał. Cały wdzięk tego niezwykłego aktora, cała jego inteligencja, cała giętkość wymowy i głosu, cała wreszcie nieco groteskowa pomysłowość „Juliusza“, znalazły tutaj znakomite zastosowanie. Pozwalał on sobie w tej roli na rzeczy dość ryzykowne, jak na przykład udawanie ciałem krzywego drzewa przy słowach „na pochyłe drzewo i kozy skaczą“, co mu jednak zawsze wychodziło wzruszająco pięknie.

Przedstawienie kijowskie było w ogóle znakomite. Chociaż minęło od niego lat trzydzieści sześć, pamiętam do tego stopnia każde jego słowo, że na dostarczonym mi do tego artykułu egzemplarzu komedii mogłem z łatwością oznaczyć niewielkie zresztą skróty, które poczynił Osterwa. Gdybym był lepszym imitator, mógłbym oddać prawie każde ważniejsze zdanie, dowcip, powiedzonko (typowo warszawskie) Zabłockiego w interpretacji protagonistów tego przedstawienia do tego stopnia zapadły mi one w ucho:

„Ale żeby sekretem był sekret dokładnie,
Ma być cały, jak kamień w wodzie, i to na dnie“ — Gellówny,

„...Mój Swistaku, a powiedz!... „Larys - Pawińskiej,
brzmia mi tak, jak gdybym je słyszał wczoraj.

Obsada przedstawienia była następująca: Aryst — Brokowski,
Klarysa — Gellówna, Podstolina — Larys-Pawińska, Fircyk —
Osterwa, Pustak — Jaracz, Swistak — Daczyński. Wszystkie role były
grane znakomicie. Oczywiście na pierwszy plan wysuwali się Jaracz
i Osterwa.

Osterwa od pierwszego słowa, od tego wejścia z pół żartobliwym,
pół szczerym: „Możnaż być taką dziką“, dawał realistyczny obraz
człowieka lekkomyślnego, inteligentnego, drwiącego z samego siebie,
którego niespodziewanie przyłapało prawdziwe uczucie. W tej pianie
perłowego wiersza Zabłockiego, w prawie tanecznej kompozycji ge-
stów, w tym soku przedziwnej, niezepsutej kresowymi naleciałościami,
czysto warszawskiej polszczyzny, wpadającej czasami w ton łobu-
zerski, odnajdywał nagle szczerze akcenty, i potrafił pod zasłonami
„andronów i ambai“ przemycać tony prawdy i rzeczywistego uczucia.
Nb. Osterwa, nie zepsuty jeszcze wtedy wpływami Limanowskiego
i wszystkimi wydziwianiami „Reduty“, mówił wiersz lekko i pot-
oczyście, uwydatniając i rytm i rym z przedziwną precyzją, podkreśla-
jąc te wszystkie „żartule“, „formanki“, „ambaje“, nadając przy tym
wierszowi należyte tempo, bez którego nie podobna wyobrazić sobie
przedstawienia tej komedii.

Niezwykłe były swoją dwoistością, łączące szelmstwo i świad-
omość swojej niedużej wartości („ma tytuł starościca jeszcze od pra-
dziada“) z pewną dozą szczerości i przekonania, takie powiedzonka,
jak „na poczciwość“, „jakem poczciwy“, albo „przecież ujść za grzeź-
nego mogę kawalera“.

Była w nich drwina i kokieteria, lekkomyślność i pewność, że swym
wdziękiem wszystkich oczaruje.

Cały stosunek do Podstoliny wygrany był w różnorodnej gamie,
od brawurowego ataku „zjadacza serc“ na początku, poprzez rozdraż-
nienie niepowodzeniem, aż do szczerych wyrazów wzmagającego się
afektu, aż po romantyczne zapewnienia:

„Mam jeszcze krew w żyłach, mam życie,
Lac ją będę do kropli...“

W drobnych słówkach potrafił zmienić różnorodne odcienie. Owo roz-
drażnienie, spowodowane oporem Podstoliny, jakże się wyrażało
w tych dźwięcznych wyrazach:

„Pani cała w żartulach, lecz nieco za prędką“,
jaka drwina, ale i zarazem miłość brzmiała w wypowiedzi:

„Będzie to to zapewne, zem cię, *moje złotko*,
Choć słusznie, lecz za śmiało raz nazwał dewotką“,

gdzie w dwóch słówkach „moje złotko“ Osterwa potrafił zmieścić
żart, męską wyższość i zarazem wiele uczucia. Ale najwyższym arcy-
dziełem w tej znakomitej kreacji była scena gry w pikietę z Arystem.
Ileż tu było prawdy, szczerości gestu, jak znakomicie oddany zapal
do gry i pozorna obojętność. Ile rozmachu i wdzięku, jak znakomicie
oddane chytre w gruncie rzeczy podchodzenie chciwego Arysta. Rozpo-
czynął tę scenę Osterwa szerokim rozmachem nad stolikiem przygoto-
wanym do gry przy słowach:

„Ujrzysz, jaki ja stangret, jak formanką robię,
Cztery konie na stolik! Dalej, dalej k'sobie.“

W ruchu udającym powożenie czwórką koni nad małym stolikiem
zdradzał Osterwa swój francuski, niebieski fraczek. Stawał się bała-
gułą, koniarzem, lekkoduchem — zniewalającym otoczenie swoim nie-
odpartym czarem. Stawał się przeciętnym szlachetką, ale „koronia-
rzem“, warszawiakiem typowym, trochę poetą, trochę andrusem. Był
wspaniały. Odmienny temperament artystyczny Jaracza kierował jego
interpretację Pustaka w inną stronę. Dyktowana samą budową aktora
jak i jego rolą pewna nieruchawość, zastąpiona była przedziwną grą
oczu. Pustak Jaracza to była postać scharakteryzowana w najdrobniej-
szych szczegółach, pogłębiona, cały człowiek. Głębia utajonej niena-
wiści do bijącego go po pysku Arysta wyjawiała się w jego spojrze-
niach. Nie bez tego, żeby nie towarzyszył uczuciom nienawiści pewien
podziw dla „pana“, chęć dorównania mu. Zaraz w pierwszej scenie,
gdy opisywał Swistakowi dom Arysta, określał swego chlebobawcę
słowami pełnymi drwiącego podziwu, estymy i pogardy pomieszanej,
niezrozumienia go jako jakiejś wyższej istoty, i chęci dorównania mu.
Trzeba było posłyszeć, jak Jaracz mówił ten wiersz, aby przekonać się,
ile aktor może włożyć w niepozorne, zdawałoby się, słowa:

„...I filozof. Filozof smutny i ponury“.

Przez cały ciąg roli pamiętał Jaracz o tych znamienych słowach,
które Pustak wypowiada zaraz w pierwszej scenie:

„Przy takich też to człek się dorobi groszyka, Wiesz przysłowie:
drzyj wtenczas, kiedy drą się łyka.“ Aż po monolog zamykający
przedstawienie, gdzie słowa jego otwierają przed nim jakieś wielkie
perspektywy:

„Nieźle się człowiek wyda w każdym charakterze,
Byle to umiał użyć w przyzwoitej sferze.“

Arcydziełem tutaj także była scena z Arystem w pierwszym akcie: zuchwałość, poufałość, żarty, a jednoczesna nienawiść. Zarówno w scenie przezierania się w zwierciadło, z krzywo nałożoną peruką Arysta, jak potem w diabolicznej scenie zemsty, drażnieniu zazdrosnego męża opowiadaniem zawilej promenady, na którą udał się Fircyk z Klarysą, rozwinął Jaracz wiele swojej niezapomnianej, specyficznej *vis comica*. Miał coś z Mefista i Jaga, a jednocześnie był nieodparcie komiczny, gdy powiedział:

„Panie broń! W grotach często diabeł siedzi!”

albo kiedy tego „diabła” opisywał:

„Ze to się w różne kształty bestyjstwo przerzuca,
Tu go zobaczysz Żydem, patrz i już masz muca!”

Szczególnie śmiesznie Jaracz wymawiał słowo „muca”. W ogóle należałoby zapamiętać ile komizmu potrafi Jaracz wydobyć z samogłoski „u” — co do pełnego głosu dochodziło w scenie nauki wymowy z „Mieszczanina Szlachcicem” („jak gdybyś się komu pokrzywił: u! uuuul!” — strasznie to było śmieszne). Tak samo w kłamliwym opowiadaniu na początku III aktu „Fircyka w zalotach” — „zaczęłam w ule dmuchać!” Szczególnym realizmem odznaczała się gra Jaracza przy partii pikiety. Stanowiła ona wspaniałą kontrapunkt z koncertem, jaki dawał w tejsze scenie Osterwa. Jaracz brał udział w grze mimicznej, dając do zrozumienia, że lepiej się zna na pikiecie od Arysta. Kiedy Aryst wyklada karty, czy też je dobiera, Pustak chce to zrobić inaczej, walczy z sobą, aby nie wyrwać Arystowi kart z ręki, macha rozpaczliwie ręką, kiedy ten robi błędy, aby wreszcie przy słowach swego pana

„...Cóż też ja robię! Darmo trzymam kiery!”

zrobić triumfalną minę: a co, nie mówiłem! Ja bym to lepiej rozegrał! Charakteryzował dobitnie Jaracz i inne cechy swego Pustaka, a przede wszystkim jego zmysłowość. Zaraz na początku opisując piękność Klarysy robił tak słodkie oczy, że nikt nie mógł mieć co do tego wątpliwości. To samo, gdy mówił o Basi i Dorotce. W trzecim akcie, w znakomitym duecie ze Swistakiem, kiedy ten chwali muzykę i muzykantów, a Pustak wychwala „kuropatwy, jendyki, kapłony, bekasy”, dawał upust swej żarłoczności, kończąc tę pochwałę obżarstwa ordynarnym wykrzyknikiem:

„To to u mnie opera, kiedy jem i piję”.

Nie zapomniał jednak o tym, co pociągało go tak w Aryście, o filozofii. Jeszcze brzmia mi w uszach te słowa quasi filozoficzne, zarazem zjeżdżające na interesujący Pustaka przedmiot:

„...A toż co na jawie
Służy nam ku rozkoszy, rozrywkom, zabawie,
Cóż jeśli nie lubego snu jest przedłużenie?
Co, jeśli nie dym próżny, mara, omamienie?
Zwłaszcza kobiety, teraz tak płocze, tak zmienne,
Tak zdradliwe! Prawdziwe pogody jesienne!”

Najwspanialszy jednak, najżywszy i najbardziej ludzki był Jaracz w monologu kończącym akt drugi, po otrzymaniu potężnego policzka od Arysta. Sam początek monologu był najsilniejszy:

„Kochany pan! Kiedy da, to już da sowito!”

Przy czym w słowach „kochany pan” brzmiało tyle gorczy, tyle żalu pokrzywdzonej istoty ludzkiej, iż te dwa tylko słowa rzucały inne światło na cały utwór Zabłockiego, nadawały mu znaczenie, jakie może i samemu Zabłockiemu się nie śniło, a które tak wielki aktor jak Jaracz mógł swą wspaniałą interpretacją uzupełnić.

Żal ten zmieniał się w pogardę i poczucie wyższości przy słowach: „Pfe! Dać komu policzek!” A pod koniec przy wierszu:

„Ja sam może bym gorszym był, gdybym był panem”, — otwierał te niepokojące perspektywy „kariery wieśniaka”, które wynurzały się i przy początku intrygi. Pogłębienie, przemyślenie roli Pustaka przez Jaracza stwarzało z tej drugorzędnej w komedii osoby plastyczne dzieło sztuki aktorskiej. Kreacje Jaracza i Osterwy w „Fircyku” były wielkimi szczytami sztuki polskiej. Osterwa wielokrotnie powracał do tej roli, Jaracz jej jednak po Kijowie nie powtarzał (nie przypominam sobie, może w „Reducie”?) i szczęśliwy jestem, że to pamiętne przedstawienie własnymi oczami wielokrotnie oglądał. Chciałem, aby i inni coś o jego wartości wiedzieli.

Jarosław Iwaszkiewicz

